

ŚWIAT dzieci

DODATEK TYGODNIOWY GŁOSU LUDU

Z. KWIECIŃSKA

ZABAWA W KSIĄŻKI

Od tygodnia dzień w dzień leje deszcz. Popada trochę, przestanie i znowu zaczyna śnieżyć. A na niedzielę rozdeszczyło się tak, że nosa z domu wystawić nie można. Od samego rana dzwoni w szyby, dudni w rynnach, tłucze o dach. Przed domem utworzyły się wielkie bуре kałuże i trzeba było ułożyć chodniczek z cegieł, żeby można było jakoś przejść przez podwórze.

Rodzice po obiedzie poszli na jakieś zebranie. A w domu nudno, że tylko kłócić się. Władek siedzi przy oknie i gapi się na nagie drzewa, z których wichura odrywa ostatnie liście. Hanka w kącie ceruje skarpetki i ciągle narzeka, że Władek „właził w okno i zasłania”. Też, mądra. Któż jej kazał zaszyć się w najciemniejszy kąt? A przy tym, nieprawda, bo Władek siedzi z boku i zasłaniać nie może. Witek ustawił z krzesła pociąg. Sam jest maszynistą, konduktorem i pasażerem. Nawet sam sobie bilety sprzedaje.

Przyszła Wanda, ta z parteru. Usiadła i nic nie mówi. Ale o czym tu mówić w taką pogodę? Nikt na nią nie zwraca uwagi i Wanda wzdycha od czasu do czasu. Władek to złości. Czemu tak stęka? Myślałby kto, że ją nieszczęście spotkało.

— W tej kamienicy na rogu straszny... — zaczyna wreszcie Wanda.

— Gdzie? Odkąd? — przerywa Hanka. Odłożyła robotę i oczy jej rozszerzyły się z przerażenia.

Nawet Witek zapomniał na chwilę o swoim pociągu.

— Powiedz, jak straszny? Powiedz...

— Nie pleć głupstw — mówi Władek. — Potem będą się bali siedzieć po ciemku.

Ale już jest za późno. Wanda opowiada o jakimś strachu z kamienicy na rogu. Hanka otuliła się chustką, nie z zimna, lecz ze strachu i chciwie słucha słów koleżanki.

Witek wsadził palec w usta i stoi nieruchomo na środku pokoju. A Władek udaje, że go to nic nie obchodzi, ale gdyby nie deszcz to pobiegłby zobaczyć „czy to prawda”.

Zapada zmierzch. Żarówka się przepaliła, czy odkręciła i siedzą po ciemku. Hanka wynalazła w szafie kawałek świeczki. Żółte światło zalewa pokój i od mebli kładą się długie chybocące cienie. No, nie można tak przecież siedzieć. Z nudów człowiek umrze.



— Możebyśmy w coś zagrał? — proponuje Hanka.

Władek zabawę z dziewczętami uważa za obrazę, ale w tym wypadku podchwytuje myśl. Za długo ten wieczór się wlecze. Ale wymyśli taką zabawę, że musi wygrać i musi tym „dziewuchom” za imponować.

— Dobrze — mówi — zagramy w książki.

— Co?

— Ano tak. To będzie i teatr i zabawa. Każdy z nas wymyśli sobie jakąś scenę z książki. A reszta będzie zgadywać z jakiej to książki.

Hanka w lot zrozumiała myśl brata.

— To świetnie, tylko trochę nas za mało. Czekać, pobiegnę po Marysię.

— No dobrze. A ja zawołam Staszka i Ryśka. Są chyba w domu.

Po pięciu minutach w pokoju było już pełno.

— No to zaczynamy, — powiedział Władek, który już się zapalił do tej zabawy. — Każdy ma prawo dobrać sobie aktorów. Ja zaczynam. Chodźcie chłopcy do mnie.

Weszli za parawan i długo tam szeptałi. Słychać było nawet, że otworzył szafę i Hanka umierała z ciekawości. Nagle Władek wysunął głowę zza parawanu:

— Dziewczyna. Jedna dziewczyna potrzebna! Najlepiej Marysia...

Po chwili znowu rozległ się głos Władka:

— Odsuniecie parawan, bo my się już ruszyć nie możemy.

Dziewczeta odsunęły parawan. Nawet go w pośpiechu przewróciły.

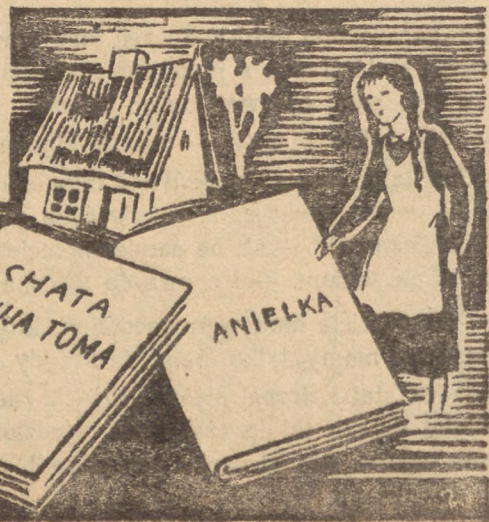
Na podłodze leżał Rysiek w białym, śpiętym pod szyją prześcieradle, do którego z boku był szpilkami przypięty wielki czarny krzyż. Nad nim stał ubrany w ojcowską kurtkę i przepasany pasem Władek. Opierał się na szczotce.

— Ta szczotka, to nie szczotka, a miecz — wyjaśnił. — A Marysia jest z tej samej książki tylko z innego rozdziału. Zgadujcie.

Marysia również była w prześcieradle, śpiętym tak jak sukienka, włosy miała rozpuszczone i przewiązane zieloną wstążeczką. W rękę trzymała okrągłe pudełko od czekoladek, które pozostało jeszcze od świąt.

— Ta wstążeczka, to wianuszek, a to pudełko, to instrument do grania, zapomnieliśmy tylko jak się nazywa — tłumaczył dalej Władek.

(Dokończenie na str. 2.)



HELENA JARMOLIŃSKA

Komary w zimie

— Antoś, weź łuczywo i poświęć mi w lochu, trzeba wybrać ziemniaków świnkom.

Antoś wlał na piekarniany piec, gdzie szło się łuczywo*), wybrał z leżącego tam stosu długie i cienkie łuczywo i podszedł do pieca, gdzie w jamce z boku leżały rozżarzone węgle przysypane popiołem. Antoś wsadził łuczywo do żaru, a gdy się ukazał dymek wysunął i zaczął na nie dmuchać. Po chwili łuczywo zajęło się płomieniem. Antoś nacisnął czapkę na uszy, bo mroźnik dobrze szczypał, i trzymając łuczywo pochylone do ziemi, aby nie zgasło, poszedł za matką przez podwórze do szopy, w której wykopany był dół na ziemniaki; w lochu matka postawiła kosze na ziemi i zaczęła sypać drobne ziemniaki, a Antoś świecił, uważając, aby łuczywo nie zgasło. Od czasu do czasu oblamywał zwęglone części i pomachiwał łuczywem, żeby się jaśniej paliło. W jednej z takich chwil podniósł oczy do góry na niski sufit i wrzasnął:

— Mamo, a cóż to takiego?

— Co się stało? — przestraszyła się matka, — czego wrzeszczysz?

— O jej, co tu komarów, zobaczcie no, matusiu!

*) Łuczywa, to długie szczapy od smolnego sosnowego drzewa, które używa się na wsi zamiast świec.

Matka uniosła głowę. Cała powała lochu była usiana siedzącymi jeden obok drugiego komarami. Siedziały nieruchomo, dopiero, gdy je dym i ciepło łuczywa ogrzało, zaczęły się poruszać i przelatywać z miejsca na miejsce.

— Widzisz ty, jaka to gadzina zmyslna —



mówiła matka, zabierając się znowu do ziemniaków — Ciepło im tu, to sobie drzemią

do wiosny. W naszym lochu śpią, a za to nas latem gryźć będą.

— A, to one z lochu wylatują jak jest ciepły dzień! Wczoraj widziałem jak tańczyły i myślałem sobie, skąd się one w zimie wzięły, a to z naszego lochu.

— Jak to tańczyły, po ziemi?

— E, nie. Trzymały się tak wszystkie w kupie i ciągle polatywały, to w dół, to do góry i wydawało się, że tańczą.

— Zobaczysz, jak ci latem po głowie i gołych nogach zatańczą.

— E, ja tu zaraz miotłę przyniosę i wygonię je wszystkie na dwór. Pan nam w szkole mówił, że nietoperze ich bardzo dużo zjadają latem i żaby też, a jak komarze dzieci jeszcze w wodzie mieszkają, to i ryby ich bardzo lubią.

— Widzieliście to? To i taka utrapiona gadzina potrzebna, choć to lichy zły i kąśliwy.

— To jak, skoczyć po miotłę, czy nie? Po co mają nas kąsać.

— Zostaw je, niech tam już z nimi ryby, nietoperze i żaby robią porządek same, niech ta już siedzą w tym ciepłym kącie.

Matka wysuwając wysunęła kosze z lochu i z pomocą Antosia poniosła je do domu.

Zabawa w książki

(Dokończenie ze str. 1)

Marysia zaśpiewała:

„Gdybym ci ja miała skrzydełka jak gąska poleciałabym ja z Jasłem do Śląska...“

W pokoju zaległa cisza. Bo to naprawdę było ładne. Dziewczęta patrzyły zachwycone.

— No zgadujcie prędzej — odezwał się Rysiek — bo już mi się znudziło leżeć.

— Krzy... Krzyżacy — nieśmiało szepnęła Wanda.

— Ja też tak myślałam — potwierdziła Hanka.

— To czemuś nie mówiła? Wanda ma jeden punkt. No a teraz na was kolej. Wymyśliłyście już coś?

Ustawili parawan i weszła zań Hanka.

— Władek! chodź tu! — zawołała.

Tym razem przygotowania trwały krótko.

Za parawanem, który zaczęli nazywać kurtyną, stała Hanka a przed nią rozkudłany w tej samej ojcowej kurtce Władek.

— Nie bijcie Magdy — prosiła Hanka.

— Ona taka jeszcze maleńka i taka słaba. Ja może przekręcę — zwróciła się do „publiczności“ — ale na pamięć przecież książek nie umiem. — I znowu do Władka:

— Ot widzicie dam wam medalion, który mam od mamy, tylko nie bijcie Magdy...

Władek stał i drapał się w głowę. Nie pamiętał dobrze tej książki i nie wiedział co ma mówić. Ale Staszek i tak odgadł.

— O wa, wielkie rzeczy! Myślałby kto, że wymyślą coś trudnego. To „Anielka“.

— A czyja to książka? — zapytał Władek zły, że tak prędko odgadli.

— Bolesława Prusa.

— A jak nazywam się ja i Hanka? — pytał dalej Władek.

— Ty się nazywasz Gajda a ona Anielka.

Staszek był „kuty“ jeżeli chodzi o książki. Już całą bibliotekę szkolną „połknął“, a niektóre książki czytał po dwa i trzy razy.

— A teraz ja wam wymyślę — powiedział. — Tyko muszę wziąć z sobą Ryśka, Władka i Witka.

— Witka? Cóż ci Witek pomoże? On przecież nie jeszcze nie rozumie.

— Nic nie szkodzi. Potrzebny mi jest.

Za parawanem znowu słychać było przesuwanie krzeseł. Potem wyskoczył Władek.

— Gdzie są tatusiowe okulary? Dajcie walizkę...

Ze zdobyczą swoją ukrył się „za kurtyną“ i po chwili dało się słyszeć:

— Już!

Władek w okularach w tatusiowym letnim płaszczu i kapeluszu siedział po środku. Z boku, również ubrany w płaszcz i czapkę siedzieli Rysiek i Witek. Przed nimi stała walizka. Wszyscy kołysali się i podskakiwali na krzesłach.

— Jadą gdzieś — zauważyła Marysia.

— Tatusiu — odezwał się Rysiek do Władka — czy spotkamy tego marynarza?

— Różni ludzie po stepach się kręcą — odpowiedział Władek i wyjaśnił:

— My też książek na pamięć nie znamy i też możemy trochę przekręcać.

„Na scenę“ wskoczył Staszek. Ręce miał jakby związane. Rozejrzał się wokoło i schował się pod krzesła.

— Nie wiem, co to jest — skrzywiła się Hanka. — Takie jakieś książki wymyślacie.

— Trzeba czytać więcej — odezwał się spod krzeseł Staszek.

— No, powiedzcie już coś?

— Powiedzcie, bo nie zgadniemy. Przegraliśmy i tak.

— „Samotny biały żagiel“, Katajewa — tryumfująco zawołał Staszek.

— Władek, zapisz nam wszystkim po punkcie.

— Ojej — zadziwiła się Wanda — opowiedz, co to było.

— Aha, jaka mądra. Cóż to, książki będą ci opowiadał? Przeczytaj sama.

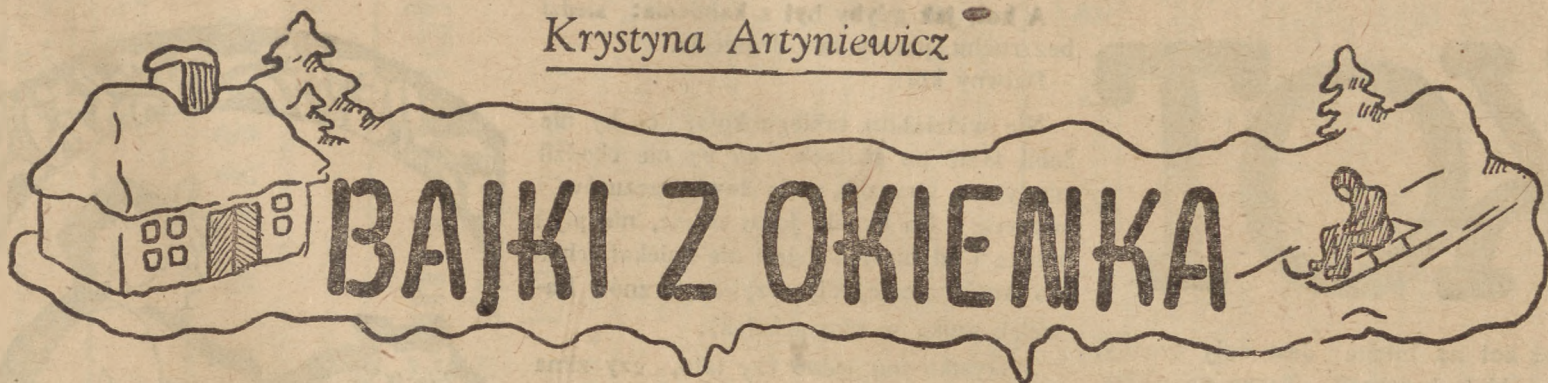
Najwięcej kłopotu sprawiła „Chata Wujka Toma“. Bo jakże tu zrobić Murzyna? Usmarować się sadzą, czy jak? Tego też nikt nie mógł odgadnąć.

— Wiecie, co? W przyszłą niedzielę urządzimy sobie znowu taką zabawę. Tylko już z innych książek. Musimy się przygotować. Dobra?

— Świetnie. I musi nas być więcej. To będzie łatwiej i ciekawiej. A może w świętocy coś takiego zrobimy?

A w następnym tygodniu bibliotekarka nie mogła wyjść z podziwu, że największe w szkole urwisy ciągle przychodzą zmieniać książki.

Krystyna Artyniewicz



Pierwszy śnieg, drobny śnieg za okienkiem prószy.

Marcinowy biały koń w świat drogą wyruszył. Siwy zamróz wlaź na dachy w noc. Drzewa z resztek liści огоłocił.

Wyciągają czarne ręce kędyś. Czy wołają wiatry na gawędy? Czy chcą chwycić wron lecących wieńce?... Na śniegowych strunach kłaść swe ręce?...

Spoglądała Zuzia na drzew wierzchy, gdzie liściasty rycerz mieszkał zmierzchem. Gdzie na miotle z brzeziniowych różeg Baba Jaga jechała na wzgórze. Gdzie w lipcowy wieczór smok grzywiasty pełzał górą po sosnach nad miastem. —

Ogołocił wiatr las z liści, z bajek — Gdzie ich szukać? Pójdzie na rozstaje — Do staruchy Zimy Baby Białej. Spyta, gdzie się bajki pochowały.



Grzęzną buty Zuzi w drodze błotnej. Fruwa, wiuwa włosów kosmyk złoty. A wierzby dziuplaste wołają:

— Wróc się z drogi, Zuziu! Co ci po tym?! Co po bajkach rosnących na drzewie? Dąkad idziesz sama pewnie nie wiesz?!

Pod tarniny krzewem Szarak - Tchórzek pozdrowił ją:

— Szczęśliwej podróży! Ale czy to wypada dziewczynce iść bezdrożem, zamiast spać w kotłince? Chodźże, proszę, ogrzej chociaż rączki... Zróbcie miejsce dla Zuzi, zajęczki!

— Ej, dziękuję, iść do Zimy muszę...

— Dam ci chociaż futrzany kożuszek. Idź w zajęczym kożuszku niebożę, bo u Zimy zmarznąć w sopol możesz.

Koło gruszy dojrzała ją kuna.

— Gdzie to idziesz? Chodź, wypocznij u nas. Ciepła norka, a w norce dostatek — Śpi tam smacznie pięcioro mych dziątek. Wejdz, do syta się obiadem najesz.

— Ach, nie mogę... Szukam swoich bajek. Wiatr je pogał przez pola na wzgórek.

— Czekał, dam ci na drogę kapturek i pożyczę od siostry lasiczki może jakieś ciepłe rękawiczki...

Ciepło było u gościnnej kuny. Gdy ogrzała Zuzia nóżki u niej, poszła dalej na bezdroża puste, śniegiem sytkim okryte jak chusta.

Biała chata stała na wyraju. Przy niej sady bieluśkie jak w maju. A przy ścianach białe kwiaty z szronu i z lodowych sopli winogrona.

Zastukała Zuzia w drzwi do sionki. Zabrzęczały z lodu szklanne dzwonki. Z głębi izby bieluśkiej wyjrzała babuśka, siwuteńka, mała.

— Babuleńko, śnieżna zimo mroźna, gdzie to bajki moje znaleźć można? Ukła dał je wieczór z ciemnych liści — wicher gdzieś je porwał zamaszyście. Porwał, pogał na wyraj, bezdroże... Czy mi może bajki oddać możesz?

Babuśka w wacianej szubie powiewną zacierkę skubie — Za okno zacierka wyfruw nad polem i lasem wiuwa.

— Bajek szukasz z drzew wierzchów, co siadają o zmierzchu na gałęziach i czubach? Znajdzie, znajdzie się zguba...

Wracaj mała Zuzanno, gdy obudzisz się rano, zajrzyj w szyby okienka — znajdziesz baśnie zgubione w posrebrzanych sukienkach, w brylantowych koronach.

Ślucha Zuzia zdziwiona.

— Wrócą bajki tak szybko? Znow je ujrzę za szybką?

Mówi Babka: — Weź sanie. Z białych futer posłanie siwy mróz w nich zaściele — Zamiast dzwonka sopelek będzie w drodze ci dzwonił — Biały tuman miast koni —

Gna zawieja tumany — Sciele śnieżne dywany — wraca Zuzia przez pole — migają się topole — każda wierzba się kłania, kiedy w śnieżnych mknie saniach. To dopiero jest sanna! Klaszcze w ręce Zuzanna — różowi jej się buzia.

W mig z powrotem jest Zuzia.

A raniutko, gdy oczy obróciła na szyby — jakby baśń ktoś malował na ich srebrze, jak gdyby dziwny ogród paproci, kwiatów jakichś zaklętych brylantami kwitł bujnie w ramie okna rozpięty.

Liście nocą zerwane, kwiaty zwiędłe w jesieni mróz w szronowe desenie, w bajki srebrne zamienił. Znajdzie, znajdzie w nich Zuzia jak na czubach drzew latem: smoki, wróżki, krasnaliki, zamki, misie kudłate — Zaklętego paproci kwiatu dotknie się ręką.

Ej, bogate jest w baśnie mrozem ścięte okienko.

JANINA WAZŁOWA

Rozmowa pod piecem

„Pod ziemią mieszkasz,
nic nie wiesz o świetle...“
mówiło drzewo
do węgla pod piecem.

„A choć cię górnik
wydobył z kopalni —
zawsze już będziesz
brzydki i czarny.“

Ja co innego,
mnie las wychował,
wiem co się działo
w lesie dokoła,
a nawet ścięte
toporem błyszczącym
pachnę żywicą
i słońcem...“

Zaśmiał się węgiel:
„Pewnie nie wiesz o tym,
że i ja niegdyś,
jeszcze przed potopem —
na niebotyczne
drzewo wspaniałe
wyrosłem w puszczy
i cuda widziałem!“

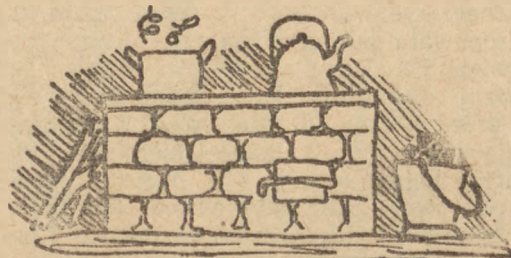
Lecz przyszedł potop...
zalała mnie woda,
przykryła ziemia
przez wodę zniesiona.

Mijały wieki...
A ja, wspominając
leśne swe życie —
skamieniałem z żalu...

Ty — drzewem jesteś,
ja — drzewem byłem,
włęcz po coś sprzeczkii?

Ty dajesz ciepło,
pożytek do duszy...
Ale ja także
jako opał służę!

A kto z nas ważniejszy,
Kto zasług ma więcej —
niech inni osądzą...
bo ja nie mam chęci!“



KOT

Siedzi kot na fotelu. Jest cały czarny, tylko ma biały brzusek. Zaraz go pogłaskać muszę. Mówię grzecznie i skromnie: — Chodź, kiziu, chodź tu do mnie; porzuć fotel, na którym siedzisz od rana i przyjdź do mnie na kolana.

A kot ani się nie ruszy, tylko mu błyszczą ślepki i śmiesznie sterczą uszy.

Dziwny kot!

Dla igraszki posadziłam go na oknie, żeby przez chwilę popatrzył na ptaszki.

Leci jaskółka, zatacza kółka, za nią wróbelek i ptaszak wiele.

A kot, jak gdyby był z kamienia: siedzi bez ruchu, patrzy bez drgnienia.

Dziwny kot!

Nie widziałam takiego kota, co by nie lubił lazić po płotach, co by nie chodził nigdy na stryżek, nie łowił szczerów i myszek. Co by nie jadał mięsa, nie pijał mleka i od małych dzieci nie uciekał (choć go Anula z całej siły przytuła, a znów Pawelek szuka w nim pchełek).

Wszystko mu jedno czy lato, czy zima na dworze, czy musi siedzieć w domu, czy na spacer wyjść może, czy zmoknie.

Nawet, gdy go ciągną za ogon, nie udrapie nigdy — nikogo.

— A wiecie dlaczego? —

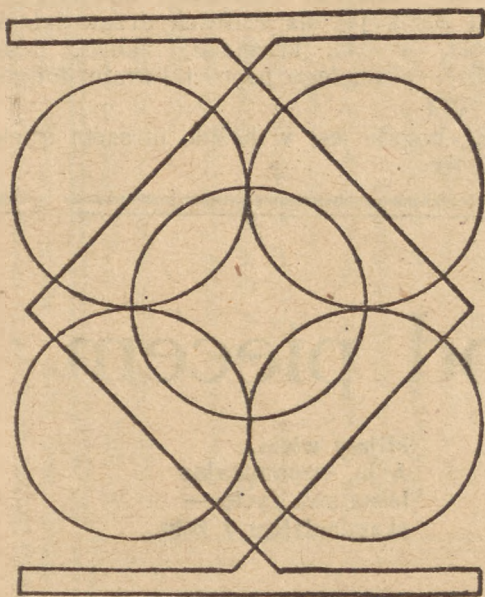
— Powiedziała mi w sekrecie Małgosia, że ten kot ma oczy ze szkła, a wąsik z włosia, a poza tym od ogonka aż do głowy jest — pluszowy!

H. SWIDZIŃSKA



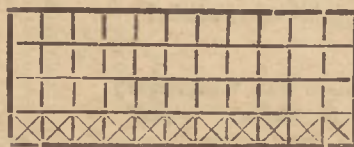
KŁIČIK ROZRYWKOWY

JEDNYM POCIĄgnięciem!



Spróbujcie narysować tę figurkę, nie odrywając ołówka od papieru i nie prowadząc dwa razy po jednej linii.

LAMIGŁÓWKA



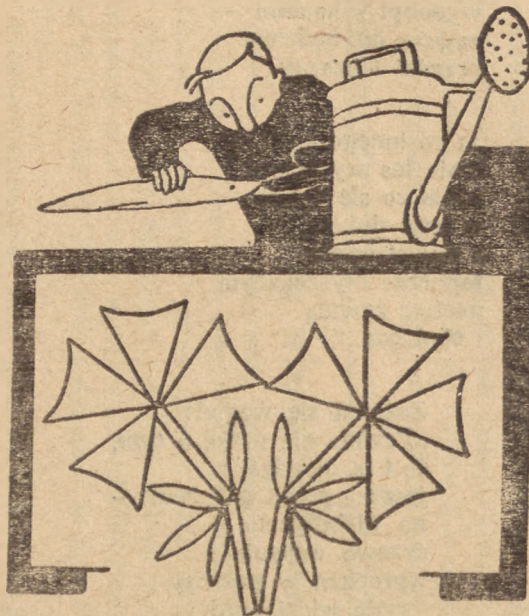
W kratki prostokąta wpiszcie jedenaście czteroliterowych wyrazów. Litery w kratkach, oznaczonych krzyżykami, dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1. Wąż zboża. 2. Chropowata powierzchnia pnia drzewnego i gałęzi. 3. Duży zbiornik metalowy. 4. Rodzaj opadu. 5. Pył, gromadzący się na przedmiotach. 6. Łuki włosów, ochraniających oczy. 7. Inaczej cierpienia. 8. Inaczej hałas, wrzawa. 9. Majster, reperujący piec. 10. Imię własne Murzyna, (z książki Sienkiewicza „W pustyni i w puszczy”) wielkiego przyjaciela Stasia i Nel. 11. Rodzaj nawierzchni na jezdni.

DODAWANKI

1. Jedną z odmian czasownika „jeść” + inaczej przedpokój (nazwa używana najczęściej na wsi) = pora roku.
2. Chytre, drapieżne zwierzę — spółgłoska + część nogi + spółgłoska = nazwa miesiąca.
3. Metal + samogłoska + spółgłoska = jeden z przyborów do pisania.
4. Spółgłoska + okres czasu + samogłoska = gatunek ptaka, łatwo oswojającego się.
5. Spółgłoska + pocisk świetlny = inaczej zajęcie, robota.

KTO TO POTRAFI?



Widzicie tu narysowane kwiatki. Należy je przerysować na kartkę papieru, wyciąć, a następnie z otrzymanych 20 części złożyć prawidłowe koło.

UKŁADANKA



Z narysowanych tu części złożyć literę A.

ROZWIĄZANIA z Nr 38 (96)

Lamigłówka: jar, Noe, ser, Noi, ora, Noż, Jesień.

Męczyglówka: kula, urok, lont, akta.

Męczyglówka: koń, krowa, pies, koza, tur, owa, świnka, zyrafa.

Kasztany.

- Zagadki: 1 — gruszka
2 — jabłko
3 — śliwki
4 — dynia
5 — grzyby
6 — borówki
7 — nici babiego lata
8 — tren tran, tron.

ROZWIĄZANIA z NR 43 (103)

ZAGADKI

1. Niedźwiedź
2. Zając.
3. Wiewiórka.
4. Lis.
5. Wilk.
6. Drzewa.
7. Książka.
8. Kołuszek.